

www.sdp.pl

Rozmowa dnia - 3 października 2012

Z **Wojciechem Wiewiórowskim**, o ochronie danych osobowych, inwigilacji i prowokacjach dziennikarskich rozmawia Hubert Bekrycht .



Wojciech Rafał Wiewiórowski, rocznik 1971. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk prawnych, wykładowca akademicki. Od sierpnia 2010 roku Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

Zacznijmy od przykładu. Czy dziennikarz ma prawo do publikowania informacji uzyskanych z prywatnych profili umieszczanych na portalach społecznościowych? Chodzi o przypadki, kiedy sam dziennikarz również korzysta z prywatnego, a nie redakcyjnego konta.

Sprawa nie jest prosta. Jeśli chodzi o przetwarzanie danych osobowych, to ustawy o ochronie danych osobowych nie stosuje się do działalności dziennikarskiej. Kiedy jednak dziennikarz przedstawia się w portalu społecznościowym jako osoba prywatna, nie informując, że jest to część działalności dziennikarskiej, to można mówić o wprowadzeniu w błąd osób, z którymi się w ten sposób kontaktuje. Trzeba byłoby traktować każdy taki przypadek jako prowokację dziennikarską. Nie wiem, czy to przystaje do zasad etyki zawodowej. Inaczej można to określić jako podsłuch tego, co dzieje się w serwisach społecznościowych. Radziłbym dziennikarzom zachować w tym względzie ostrożność. Przede wszystkim zdecydować, czy obecność na takim portalu ma charakter prywatny, czy zawodowy. Podobny problem dotyczy także polityków oraz innych osób publicznych. Sam staram się oddzielać sytuacje, kiedy występuję w sieci jako osoba prywatna, od przypadków, w których uczestniczę w toczonych na portalach dyskusjach jako urzędnik państwowy.

Redaktorzy naczelni niektórych mediów pouczają swoich dziennikarzy, jak należy korzystać ze społecznościowych portali internetowych. Przestrzegają, że prywatne

zdanie dziennikarza umieszczone na Facebooku, Twitterze czy Naszej klasie może być odczytywane jako tak zwana linia programowa redakcji.

Redaktorzy naczelni mają do tego prawo. Szczególnie wtedy, gdy chodzi o osobę zatrudnioną w jakimś medium na etacie, gdyż ma ona obowiązek zachowania lojalności wobec pracodawcy. Ten obowiązek oznacza, że dziennikarz powinien zdawać sobie sprawę, iż wypowiedzi, których publicznie udziela, mogą zostać potraktowane jako opinie gazety, radia czy telewizji, w których pracuje.

Ale, czy dziennikarz nie ma już prawa do prywatnych opinii w sieci?

Oczywiście, że ma. Pod warunkiem jednak, że jest w stanie w miarę rozsądnie oddzielić swoje prywatne opinie od działań będących częścią jego pracy dziennikarskiej. Powtarzam, sprawa nie jest prosta i dotyczy nie tylko dziennikarzy. Moim zdaniem, możliwym rozwiązaniem jest wybranie i konsekwentne wykorzystywanie jednego serwisu społecznościowego na potrzeby pracy zawodowej, np. dziennikarskiej, a innego na potrzeby utrzymywania kontaktów prywatnych. Nie dziwię się, że redaktorzy naczelni wydają w tym zakresie różnego rodzaju wskazówki. Szczególnie usprawiedliwione jest to w przypadku tych dziennikarzy, którzy są wyraźnie kojarzeni z konkretnym medium - tytułem prasowym czy stacją telewizyjną lub radiową.

Wspominał już Pan o tym, ale jak wobec ochrony danych osobowych należy rozumieć dziennikarską prowokację? Z jednej strony prawne zabezpieczenie informacji, z drugiej naruszenie prywatności *pro publico bono*, aby ujawnić nieprawidłowości czy po prostu przestępstwo.

Zarówno obowiązująca dyrektywa o ochronie danych osobowych z 1995 roku, jak i projektowane nowe unijne ramy prawne w tym zakresie, a także polska ustawa o ochronie danych osobowych, wyraźnie stanowią, że do przetwarzania danych osobowych na potrzeby działalności prasowej wymienione akty prawne nie mają zastosowania. Zatem można powiedzieć, że problem nie dotyczy dziennikarzy pracujących w klasycznych mediach, w przypadku których łatwo udowodnić, czy ktoś jest dziennikarzem. Problem zaczyna się pojawiać, wówczas, gdy mamy do czynienia z tak zwanym dziennikarstwem społecznościowym, czyli osobami piszącymi coś pomiędzy blogiem a materiałem prasowym. Tam bowiem trudno mówić o istnieniu tego typu wyłączenia (możliwości przeprowadzenia prowokacji dziennikarskiej – przypis H.B.). Myślę, że to jest dobre pole do działania SDP. Chodzi mi o rozszerzanie świadomości co do tego, że wyłączenie dotyczące prasy, radia i telewizji, czyli działalności dziennikarskiej, dotyczy tylko tych, którzy zajmują się tym zawodowo.

W styczniu na naszym portalu Cezary Gmyz opowiadał o nagraniu jego rozmowy z Bogdanem Rymanowskim, prowadzonej z telefonu Wojciecha Sumlińskiego, oraz próbie wykorzystania tego przez wiceszefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w procesie prywatnym. To tylko jeden z przykładów próby inwigilacji dziennikarzy przez służby specjalne.

Problem nie dotyczy klasycznych zagadnień ochrony danych osobowych. To już jest kwestia ochrony szerzej rozumianej prywatności osób w ramach działalności służb specjalnych i policji, aczkolwiek tego typu praktyki – nawet jeżeli prowadzone są w ramach działań operacyjnych bez odpowiedniego zezwolenia sądu – są, moim zdaniem, absolutnie

niedozwolone. Szczególnie niedopuszczalne jest wykorzystanie tego typu materiału w sprawach, które nie mają nic wspólnego z pracą służb specjalnych. O ile jeszcze w pewnych sytuacjach – przy bardzo pozytywnej dla służb specjalnych interpretacji – można uznać, że określone działania ABW czy Służby Kontrwywiadu Wojskowego są uzasadnione ze względu na cel, który ma być osiągnięty (np. osłona kontrwywiadowcza), to oczywiście niedopuszczalne jest wykorzystywanie tego materiału do jakichkolwiek innych działań. Jednak nawet ta interpretacja korzystna dla służb kontrwywiadowczych jest interpretacją wątpliwą.

Coraz częściej słyszymy o możliwej inwigilacji tysięcy osób, także o wykorzystywaniu bilingów prywatnych rozmów. To może skutkować naruszeniem tajemnicy zawodowej. Statystycznie, pewien procent takich przypadków dotyczy także dziennikarzy.

Oczywiście, również księży, adwokatów, radców prawnych czy lekarzy – to są osoby zobowiązane do zachowania tajemnicy zawodowej. Przy czym w przypadku podsłuchów ograniczenia wynikające z ustaw są bardzo wyraźne. Inną kwestią jest przetwarzanie danych telekomunikacyjnych, takich jak bilingi, czyli rejestr połączeń albo informacji, kto jest właścicielem danego numeru. Może zdarzać się, że w czasie rozpracowywania działalności przestępczej wśród osób, które zostaną skojarzone z tym zdarzeniem, będą również dziennikarze, adwokaci czy radcy prawni. Oczywiście takie dane nie mogą być wykorzystywane do żadnych dalszych działań operacyjnych. Od dawna interesuję się problemem podsłuchów czy wykorzystywania danych telekomunikacyjnych. Wielokrotnie krytycznie odnosiłem się do obecnie proponowanych zmian w prawie telekomunikacyjnym, uważając, że są niewystarczające. To dotyczy między innymi propozycji koordynatora służb specjalnych. Krytykowałem też proponowane przez Senat zmiany ustawy o ABW i Agencji Wywiadu, uznając, że planowana nowelizacja nie ogranicza działalności służb w wystarczający sposób.